

Luzzniki 21.11.11r.

Droga Wandziu - otrzymać Twoją kartę, nie
miałem czasu przeprosić, że mi byliście na
dworcu. Przejść napisać, że absolutnie mi zga-
dzam się na takie "wypoki" z waszej strony.
Konkretnie z okazji, że wanda musi być
we Wrocławiu i jałwio tak pokombinuję, żeby
wpaść do was i chęć prosić Staśka, żeby
to co chciał mi dać do przeczytania we
Wrocławiu - przysłał tu. Zwrócić gdy będzie
we Wrocławiu w drodze powrotnej. Nie zdążę
przebrać i przedyskutować ze Staśkiem (tak
jak sobie ryzyk).

Prawdopodobnie wówczas, gdy będzie czytał ten
list, już będziecie mieli jałwio konkretne informacje
na temat przyjazdu smierci Witka "Bixony". Ta
wiadomość (otrzymałam ją telefonicznie we czwartek
18 bm) bardzo mnie zdenerwowała i przygnębiła.
Przejść się tak tym faktem, że nie mogłam
przez całą noc uspokoić się i zasnąć. Tego
wieczoru nie mi powiedziałam Wandzie Nowickiej-
ona następnego dnia miała dyżur od 7-nej
rano - nie chciałam jej deenerwować, też nie
mogłaby spać. Marian miał już o tym
17 tego (17 we środę), bo telefonowali do niego
koludry z Warszawy. Wskazywać to wskazywało,
nikt zresztą nigdy nie potrafi być przygotowa-
ny psychicznie na takie fakty. Tak, jak
mówił mi Marian, zaledwie-go rano
17 bm we środę, w pokoju był z psami.
Poprzedniego dnia nie skazył się na nic,
zaledwie wyjął się normalnie i czuł się tak,

jak zwykle. Przypuszczają, że to zawsze był powodem śmierci. Jak zawsze, w taluclu wypadkach, prokurator zarządził sekcję, dla ustalenia przyczyny śmierci. W sobotę tej do tego telefonowałam do Gdańska, bo Marian miał być w kontakcie z Warszawą. Jeszcze wieczorem w sobotę nic mi było wiadomo - prawdopodobnie sekcję odłożyli na poniedziałek (może wyłoniali w sobotę wieczorem?) Termin pogrzebu mi był jeszcze ustalony - najwreszciej spodziewają się że odbędą się we wtorek 23 br, względnie we środę 24-tego. Podobno zawiadomili siostrę w Anglii, poza nią, żadnej bliższej rodziny mi nie ma. Czy zdąży przyjechać, mi wiadomo. Zresztą, co to ma za znaczenie? Dla mego - zapewne Laduego. Dla niej zapewne ma. Wrotek był u siostry w Anglii od sierpnia, do 25 października. Po powrocie do Warszawy, zaraz przyjechał do nas (pisałam już wcześniej o tym). Przyjechał 30.X w sobotę, w 2 godziny po moim powrocie ze szpitala. Był u nas 3 dni. Stwierdził, że to dzieło w oryginale robi znacznie większe wrażenie, niż na zdjęciach. Wystąpił zdjęcia zaraz po 25 tym i później znowu wystąpił następnie (takie z kwiatami) w tym jedno próbie kolorowe. Zostawił te zdjęcia tam, osobom zainteresowanym i siostrze. Teraz, będąc w Gdańsku, wziął dla siebie. Był zadowolony z tego, że wrócił do Polski. Mówił, że siostra proponowała żeby tam został - mi chciało. Stwierdził, że klimat zdecydowanie mu tam mi odpowiada, jak również mentalność ludzi - nawet polaków (którzy tam mieszkają od wielu lat i zmienili się tak, że trudno z nimi znaleźć wspólny język). Był, jak normalnie, spokojny -

opracowany. Taki jest (tak był) od lat. Twierdził,
że u nas i wśród gdańskich kolegów, krąży się
jak w rodzinie. że w Warszawie nie ma tej
atmosfery. Już w ub. roku, gdy był u nas na
włópie zastanawiał się poważnie na przemieszczeniu
się na stałe do Gdańska. Przewidywał przeszkody
z zameldowaniem na stałe w Gdańsku, trudności
z mieszaniem. Przekonywał, że zameldowanie
zatrudniony, będzie mieszkał (tak jak w Warszawie)
w wynajętym pokoju, który już nawet mieliśmy
do wzięcia, a później coś uszyby wspólnie
wykonubirujemy. Był prawie przekonany, ale
wrócił po włópie do Warszawy - przed wyjazdem
ze względu na konflikty i awantury, musiał
wyprowadzić się z Kalesia z willi p. Siemaszków.
i nie bardzo wiedział, co dalej. To spotkanie z
tego włópu miał już ten zatrudniony pokój -
zamieszkał na Sadybie, w prywatnej willi.
Gospodyni z rocking, kafeteria parter, a
na górze 3 pokoje wynajmowane. Przytym,
chętnie zapobita się obawom poematowi
"Hultajem", do którego on był bardzo przywiązany.
Jak to się stało, że nikt nie miał słyszał -
nie wiadomo. Inna kwestia, że tak jak widział.
Wanda, jej brat zmarł również w nocy na kawę,
a bratowa i Wanda były w pobliżu, i de rana
nie wiedziaty, że nie żyje. Dla rodziny czy
bliskich, taka nagła śmierć jest xawse. cłosem
(xroszte, nie najta, ta), ale ja jestem zdania
że taka śmierć jest dobra. Woll osób nie zgodza
się ze mną - twierdzi, że cłowiek nie powinien
umierać prawie w biegu, że musi mieć czas
na podsumowanie swojego życia, na psychologiczne
przygotowanie i.t.p. Moim zdaniem, to bzdura.
Obserwowałam w szpitalu 1 lekarz i w ub. roku ugrał

ludzi, skazanych na takiej powolnej konanie.
Chyba mi ma nie gorzkiego, tortura dla chorego
(nawet jeżeli mi jest w 100% zorientowany że mi ma
zbudnych skaus) i dla dozwolenia, rodkim, przyjaśni-
klowy se, berradui. Kreszte, pogledy na ten temat
mogo byc rozne a wybor ^{zobacz} ~~zobacz~~ ^{zobacz} ~~zobacz~~ się z życiem
mi zalazy od nas. Wanda również bardzo przeżyła
się śmiercią Witka, choć starała się powiedzieć
jej o tym możliwie ogólnie. Poeksplorować chciałbyśmy
obie pojednać na pogrzeb - Wanda następnym razem
ma dopiero 28 lat, więc mi czas tu wchodzić
w grę. Czuje się tak że moim zdaniem, napisać
jej kasshodxitby ten wyjazd. Ja chciałabym pojednać,
to jasne. Ale próba rozmowy na ten temat z
lekarzem skonczyła się tym, że kategorycznie
odmówił, mogłabym powiedzieć tylko po wysłaniu
pisemnej zgody i to mi tylko lekarza, pod którego
bezpośrednią opieką tu jestem. Powiedziała krótko:
"Zmarłemu panu obecność nie mi pomoże, a
ja jestem od tego żeby dbać o żywych i mi ma
o czym mówić". Jestem tu w warunkach zwolnienia
lekarzkiego i mogłabym, gdybym się uparła,
wyjechać na własne zdanie, zrezygnując ze
zwolnienia i ponosząc dalsze konsekwencje, które
są dość rygorystyczne, jak mi powiedziano, w
podobnych wypadkach wyjeżdżając. W tych warunkach
muszę zrezygnować, choć jest mi bardzo przykro.
Marian (i kilku kolegów z Gdańska) pojedzie. Zawi-
domili również kolegi z Szczecina i innych.
Kto będzie mógł, pojedzie. Dla Witka, to już mi
ma znaczenia, ale przyjęto się, że na pogrzeby
się jedzie. Co do mnie to dotychczas czułam
się nie najlepiej. Teraz już zaczął być jakiś
normalniej, wadnie znowelizowałam dane, materia-
mi, tu życie, jak może. Poeksplorować (przez Edui)
miałam tu współpracownika w polojku - była
sympatyczna i zadanych nieporozumień mi było (w
istnych polojkach baby się ugle ktoco). Teraz,
gdzie współpracownika już wyjechała, Wanda zwróciła
że utego mi tu mi dozwolowali, bo miślan
w izolacji która normalnie była jednoosobowa, ale
chyba po tym porażce (po seminarium wytoczone z

z wytknięcia) i lożni miejsce jest b. ograniczona.
Wanda proponowała, że tego przenieść musi do
luksusowego pokoju, z telewizorem, dywanami, radiem
i meblami, z czym tam jeszcze, ale z osobowego.
Pyty tu, poprzednio pokoje jeduosobowe, ale w
tej chwili, która obecnie jest remontowana. Pomiar
trudno dobrze sobie odpowiednio wykonać,
a także, jak ta z którą dotychczas mieszkaniem
zdarzają się zapewne bardzo rzadko - zrzęquo-
waniem z tych proponowanych luksusów i zostawiam
sama. Gdyby mi Wanda, więc jasna, nie
mogłaby tego zatawić. Porozumiewam się
nawet zakwaterowano (zaraz po przyjeździe, gdy
jeszcze nie skontaktowałam się z Wandą) w
wynajętym domu, wczorajszym, warunki lokalowe
są idea znacznie gorsze niż tu (nawet po
porównaniu). W dodatku trafiam z miejsca na
jakos "zgaga", która już była w pokoju - z
"mieszka" i "strzygła", że mi zgadzi się na otrzymanie
okna, bo od zimna dostaje zapalenia, włośnic
czy "pazuki" (nawet mi pamiętam czego, bo
mnie to "wskazyto" - gdy tam weszłam, stwierdziła
w pokoju "okrutnie i pierwszą czynnością było
dzwanie okna). Zostawiam bagaż i pomaszero-
waniem szukać wandy - znalazłam ją i widać,
że mi było to łatwe, ale odległa i sztywno
w biurze skierowań "zmienita przydział, zacięta-
ta to jakos z kierowniczą samostanowi w którym
sama mieszka i w ciągu godziny zostawiam
przekwaterowana, z czego byłam więcej niż
zadowolona. Wanda jest nadzwyczaj uśmiechnięta,
gościnna, serdeczna i w ogóle... Mieszka
półtora wyżej - na szeregach jej poloj, nie
ucierpiat przy pożarze, choć wykazose personelu
mieszkającego na tym piętze, co Wanda -
została bez mieszkania, bo pożar wybuchł
na strychach często przesiaduje w wandy,

ona, ze względu na stan zdrowia, pracuje
 w ograniczonym wymiarze godzin (1/4 etatu)
 i ma dużo wolnego czasu. Ja też. Sapiro
 od 2 ch dni zażyłem chlorid na ciwostke,
 spawery - pogoda słoneczna, dużo słońca i
 2-3° mrozu. Przedtym cały czas lato lub
 podate, byłem "zdewtina" całkiem, w
 dodatku przeżybitam się psudnie / normalnie
 jestem odporna na wirusowe grypi i katary,
 ale teraz, po szpitalu, byłem osłabiona i
 odporność organizmu zmniejszła się znacząco -
 lekarz zabronił mi wychodzić, w dodatku
 mierzam się b. szybko. Myślę, że do dnia
 wyjazdu jeżeli pogoda się nie zepsuje (początek
 to listopad), będę w całkiem dobrej formie,
 choć prawdopodobnie nie uda mi się dojść
 do przedwojennej kondycji, jak zycieli mi
 gdziśsej koleżki-lekarki i profesor - wyptaje
 mnie tu po szpitalu. Mam tu być do 4 grudnia
 więcej. Być może uda mi się wyjechać
 już 3-go grudnia (w piątek) - po południu
 autobusem - i wyładować już w piątek we
 Wrocławiu. W niedzielę chciałabym już być w
 domu. Oczywiście w pierwszym rzędzie, chce
 zobaczyć się z wami i ewentualnie poprosić o
 jeden nocleg. Doza wami, mam być jeszcze
 w tej Halimie Bugajskiej (w której byłem w
 lutym z krótko wizytą) i u Edla Rysniera.
 Zadanych spolleni tego typu jak koleżki
 zorganizowali w lutym u "Soplicy" nie przewi-
 duję. Alkoholu, pić nie mogę, a koleżki dla
 odmiany nie mogą nie pić - jedłem Edel.
 jest pod tym względem, wyjątkiem (oczywiście
 nadal też). O terminie wyjazdu powiadomę,
 napiszę, gdy będę zorientowana w ostatnich
 dniach listopada. Strach - mam dla ciebie
 zdjęcia z okresu drżania, 3 Bryg. - przyrost
 ich dość dużo ostatnio, zbyszek niekiedy z
 Geem - gdy byli w nas 1 listopada wzięli to mnie
 - koleżki sprzedawa dużo "wydawni", ale sporo zostało

stan zdrowia / choroby / nie choruję / Serwis / lista numerów i adresy / Opera / też / Adresy